Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 14. | Kraków, dnia 15 Listopada 1896. | Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.



Prenumerata wynosi:

W Krakowie: (bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 ct.
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „

W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „

W Niemczech:
rocznie . . . . . 3 marki.

We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków.

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Antysemityzm a socyalna demokracya.

Cóż skłania nas do zastanowienia się nad drażliwą kwestyą żydowską? Jest to bowiem, przyznajemy chętnie, szczególnie dla świata kolejowego, kwestya bardzo drażliwa i choćby dla tego samego powodu musi pismo nasze zająć otwarte, jasne stanowisko. I inne przyczyny wchodzą tu w grę, z których najważniejszą jest rozwielmożnienie się antysemityzmu w Austryi a specyalnie w Wiedniu.

Antysemityzm jest prądem nowym i dlatego nie należy go mieszać z nienawiścią ku żydom, która istnieje bardzo dawno, bo od czasu rozbicia państwa żydowskiego i rozproszenia się żydów po całym świecie cywilizowanym.

Żydzi w dawnem państwie palestyńskiem byli narodem r o l n i c z y m w przeciwstawieniu do sąsiadujących z nimi, a nad morzem Środziemnem zamieszkałych h a n d l o w y c h plemion fenickich. Położenie geograficzne Palestyny samo przez się nie dozwalało żydom zajmować się handlem. Pustynie oddzielały ich od centrów kultury azyatyckiej i egipskiej, a od morza odcięli ich ruchliwi Fenicyanie.

Po zburzeniu Jerozolimy żydzi, nie należąc do żadnego z narodów tubylczych, nie mogąc nabywać ziemi, musieli z konieczności chwycić się jednego pozostałego im do życia zatrudnienia: handlu. W parze z tem szedł wzrost niechęci i nienawiści ku żydom, nienawiści, którą żywi każdy rolnik dla kupca i lichwiarza, spekulującego na jego kieszeń. Zacięty opór broniących niepodległości swej ojczyzny żydów podsycał u pogańskich Rzymian tę nienawiść, a średniowieczny świat chrześcijański dodał do tego ognia oliwy religijnej. Żydzi ukrzyżowali Chrystusa — powiadali średniowieczni fanatycy chrześcijańscy — więc należy na ich potomkach pomścić niewinnie przelaną krew Zbawiciela.

Jeżeli dodamy to naturalne zupełnie u ludów różniących się co do rasy a znajdujących się na niskim stopniu kultury zjawisko, że wzajemnie się nie znoszą, jeżeli dodamy odrębny od europejskich ludów wygląd semicki u żydów (dość przypomnieć nieszczęsny „nos żydowski“), to pojmiemy, że nie dziw wcale, iż nienawiść ta przybrała tak wielkie rozmiary.

Od 12 do 15 stulecia trwały prześladowania żydów we wszystkich państwach Europy. Zabierano im majątki, bito, mordowano, wypędzano. Prawa świeckie i duchowne przychodziły w pomoc niskim instynktom; nie wolno było żydom nabywać gruntów, tej podstawy życia w wiekach średnich, ani trudnić się przemysłem. Nie było im dozwolonem żenić się z chrześcijankami, leczyć chrześcijan, musieli mieszkać w osobnej dzielnicy miasta i dla odróżnienia od chrześcijan inne nosić ubranie. Dodajemy tu, że to samo zupełnie było położenie żydów w P o l s c e, gdzie, pomimo gościnnego przyjęcia ich przez króla Kazimierza Wielkiego, uważano ich również za odrębną, pod odrębnemi sprawami pozostającą społeczność. Dokumenta polskie wykazują, że i tu niedopuszczano żydów do uprawy roli, do cechów rzemieślniczych.

Nie dziw, że u znienawidzonego i pogardzanego narodu wyrodziła się wzajemna nienawiść do swych wrogów, że dzieci nabywały ją z mlekiem matki, że nienawiść ta i chęć zemsty objawiła się w formie jedynie u nich możliwej, tj. w chęci wyzyskania, oszukania „goja“ bez pardonu. Dopomogła im tu inteligencya wyższa i spryt, które są towarzyszami zawodu kupieckiego.

Nienawiść ta zniknęłaby była z rozwojem cywilizacyi, gdyby wzmagający się w naszem stuleciu do niebywałych dotąd rozmiarów kapitalizm nie wlał weń nowych soków żywotnych. Kapitalizm poruszył ospałe dotychczas warstwy średnie, sprawił, że byt ich stał się coraz nieznośniejszy, coraz niebezpieczniejszy. Ciemny drobnomieszczanin, nie znający niewidzialnej, a wrogiej jego egzystencyi potęgi kapitału, szukał do koła siebie tego wroga. Nietrudno było chytrym demagogom, różnym sprytnym Stockerom i Luegerom wskazać mu żyda, jako głównego wroga. Żydzi bowiem w znacznej części mieli kapitały w swym ręku, żydzi byli bankierami, bogatymi kupcami, właścicielami kopalń, królami kapitalistycznymi, więc w biednego mieszczanina i chłopa łatwo było wmówić, że żyd a kapitalista, to jedno. Żyd był sprytniejszym, bardziej umiał wyzyskać sprzyjającą mu sytuacyę, był dbałym o jutro, trzeźwym, on więc był zwycięzcą i miał w kieszeni tłumy warstw średnich.

Antysemityzm, to zresztą wygodna opozycya dla ludzi, którzy niezadowoleni są z dzisiejszego porządku społecznego. Jest to opozycya legalna, którą klasy rządzące pozwalają się zabawiać krnąbrnym dzieciom. Socyalistą stać się drobnomieszczanin nie może, do tego brak mu albo rozumu, albo też odwagi, więc staje się antysemitą. „Antysemityzm“ — powiedział raz poseł Kronawetter — „jest socyalizmem durnia wiedeńskiego (des dummen Kerls von Wien).

Wielkiego kontyngensu dostarczają antysemitom n i ż s i u r z ę d n i c y. Urzędnik taki otrzymuje nędzną płacę, wpada więc w szpony żyda lichwiarza. Widzi swą nędzę a niewolno mu, jak robotnikowi, głośno żądać polepszenia swego bytu. Nie wolno mu godzić w rękę, godzi więc w ślepy miecz.

To, cośmy powiedzieli o urzędnikach, tyczy się i urzędników i podurzędników i wogóle wyższej służby n a k o l e j a c h. I kolejarz ma usta zamknięte i on jest rozgoryczony i zaciska pięści i wpada w paszczę lichwiarza; nie dziw więc, że i tu rozlega się hasło: precz z żydami, że i tu uważa się za jedno kapitał i żyda i że, co gorsza, nienawiść ta ku żydom, nie ograniczając się na kupca i lichwiarza, zwraca się i do proletaryuszów żydowskich i do kolegów pochodzenia żydowskiego. Niejeden zresztą rozumny i całkiem do rzeczy kolejarz nie może wznieść się pod tym względem wyżej, nie może pozbyć się tych antysemickich tradycyj drobnomieszczańskich i nie wie, że są one przeciwne nietylko ludzkości i zdrowemu rozsądkowi, a l e i j e g o w ł a s n y m i n t e r e s o m k l a s o w y m.

U nas w Galicyi wstrętne pismaki, polujące na brutalne instynkta i na głupotę ludzką, znajdują niestety jeszcze wśród służby kolejowej uznanie i poparcie. Brukowa antysemicka szmata krakowska, siląca się na ogłupianie i utrzymywanie w głupocie ludzi, stoi pod względem finansowym lepiej od innych dzienników.

Partya socyalistyczna, pod której sztandarem walczy także organizacya kolejarzy, zna doskonale wady żydów, wie, że lichwiarz żydowski jest pijawką w ciele biednej ludności, że robotnik żydowski, mając mniejsze potrzeby, obniża nieraz płacę roboczą na szkodę kolegi chrześcijanina. Zna jednak także przyczyny tych zjawisk. Czyż każdy kapitalista jest obrzezany, czy zarządy kolejowe wyłącznie z żydów się składają? A czy z drugiej strony my Galicyanie nie widzimy na każdym kroku, że i wśród żydów są wyzyskiwacze i wyzyskiwani, że pierwsi gnębią bardziej jeszcze robotnika żydowskiego, niż chrześcijańskiego, że proletaryusz żydowski, to najbiedniejsza, najciemniejsza, najokropniej uciśniona warstwa robotnicza i że dziś już i ta warstwa zrywa się do walki ze swymi współplemiennymi wyzyskiwaczami i że wyciąga do chrześcijańskich kolegów bratnią dłoń, by razem z nimi walczyć.

Czemu mamy odepchnąć tę dłoń? Czemu dawać uczuć żydom na każdym kroku pogardę i poniżenie, lżyć ich i przezywać? W ten sposób nie usuwa się złego, lecz napawa się żyda goryczą, spycha się go na drogę denuncyacyi, lizania stopy dygnitarzom i do innych objawów „lojalności“, w której widzi dla siebie jedyny ratunek. Dyrekcye zaś wówczas będą ręce zacierać z radości, widząc, że opozycya, dotychczas przeciw nim skierowana, zwróci się ku własnym kolegom, że stracą siły na wzajemnej bezowocnej walce.

Obowiązkiem kolejarza jest tedy przygarnąć kolegę żydowskiego, pracować usilnie nad tem, by przedstawić mu obraz nędzy i wyzysku, panującego na kolejach i żądanie zorganizowanego personalu kolejowego, a jesteśmy pewni, że zamiast wrogów, lizuniów, szkodliwych dla organizacyi, otrzymają kolejarze zastęp sił nowych, które prędzej się przydadzą ruchowi, niż zaszkodzą.

Nędza budników.

Każdy bezstronny przyzna, że kolejarze należą do najbardziej wyzyskiwanej i tysiącznemi więzami skrępowanej warstwy proletaryatu, ale i wśród kolejarzy znajduje się część robotników, których bez najmniejszej przesady nazwać możemy niewolnikami kolei. Rzecz charakterystyczna w społeczeństwie kapitalistycznem, że ci, na których barkach spoczywa cywilizacya, życie i bezpieczeństwo milionów ludzi, cierpią największą nędzę i upośledzenie. Pomyśleć tylko, jaka odpowiedzialność cięży na budniku, że najmniejsza nieostrożność z jego strony może setki pasażerów pozbawić życia. Logika wymaga, aby już w interesie bezpieczeństwa komunikacyi budnik był dobrze sytuowany, by miał siły, zdrowie, świeżość umysłu, potrzebne do tego zawodu. Inaczej życie niewinnych podróżnych pozostaje w ręku ślepego losu.

Cóż jednak widzimy dzisiaj, i jak wygląda budnik w istocie? Jest to człowiek o twarzy wychudłej i bladej, trawiony głodem i bezsennością, zniszczony pracą, noszący na sobie ubogie odzienie, przepuszczające każdy powiew wiatru, na który budnik jest narażony, i krople deszczu, podczas którego musi przebiegać na wolnem powietrzu.

Przy tem wszystkiem musi budnik mieć dość wysoki stopień inteligencyi, znać i przestrzegać różnych przepisów, zarządzeń, cyrkularzy, pamiętać paragrafy, pilnować całości „swego“ domku i wszystkiego, co jest w nim własnością dyrekcyi, musi kilka razy dziennie przechodzić należącą doń linię kolejową, długą nieraz na 2 kilometry, kontrolować szyny, gwoździe, wszystko utrzymywać w porządku, nadto częstokroć przy 20 i 30 pociągach pełnić służbę sygnałową, baczyć, by tor w lecie był oczyszczony z trawy, w zimie ze śniegu i t. d.

Tak! roboty ma nie mało. A co ma za to? Dwadzieścia cztery godzin musi pracować, jak wół, na to, by i przez tych 5 do 6 godzin wolnych, które mu dyrekcye wspaniałomyślnie ofiarować raczą, nie był panem swej wolności! Instrukcye polecają im godziny „wolne“ użyć tylko na spoczynek. Bo zajść może nagła potrzeba, wówczas obecność jego byłaby konieczną. Czyż to nie jest wyzysk o pomstę do nieba wołający, czyż budnik pod bardzo wielu względami nie stoi, jak to już nieraz podnosiliśmy, g o r z e j o d d a w n e g o n i e w o l n i k a?!... Pan, aczkolwiek niewolnika uważał za rzecz, żywił go przynajmniej porządnie. Budnik zaś za dwadzieścia złr., a po potrąceniu na różne instytucye humanitarne i tytułem kary, za mniejszą jeszcze sumę ma wyżywić siebie, żonę i dzieci.

Rozporządzenie ministra handlu z 12 sierpnia 1865 i z 8 czerwca 1874 r. dozwalało 36-g o d z i n n e j p r a c y dla budników, po której następuje 12 godzinny odpoczynek. Dla innych robotników nawet austryacki rząd ustanowił ustawowy 11 godzinny normalny czas pracy, budnikom każe pracować 36 godzin bez przerwy.

To całkiem co innego, powiadają nam zarządy kolejowe, tu chodzi o bezpieczeństwo komunikacyi, tu czujność, bystrość, służbistość jest konieczną. Taka wymówka, to bezczelność bez granic, to jedno z tych kłamstw, którem się, jak watą zatyka uszy opinii publicznej, by nie usłyszała skarg robotników i służby kolejowej, by nie widziała niebezpieczeństwa, zagrażającego podróżującej publiczności.

Niedawno dopiero opisaliśmy okropny wypadek, który wydarzył się w Gösting pod Gracem, gdzie zwalono winę na budnika. Dziwną jest tylko rzeczą, że wypadki te tak są rzadkiemi.

Nie wspomnieliśmy tu o innych dolegliwościach budnika kolejowego, jak o tem, że otrzymuje nieraz mieszkanie niestosowne, ciasne, wilgotne, narażające jego i rodzinę na choroby, i że jeżeli się budnik skarży na to przed dyrekcyą, ta wzruszy tylko obojętnie ramionami. Ba, nawet żonę jego wciągają biedne zarządy kolejowe do pracy i płacą jej za to aż pięć złotych.

Tak spędza biedny budnik monotonnie swe życie bez nadziei i pełne rozpaczy, samotny, nie ma koło siebie człowieka, przed którymby

mógł się zwierzyć i w ten sposób przynajmniej sobie ulżyć. Zwierzę doznaje ochrony u różnych towarzystw, mających to na celu; budnik zaś, który przecież jest człowiekiem, traktowany bywa przez świetne zarządy kolejowe gorzej psa na łańcuchu.

To też nie pozostaje budnikom nic innego, jak tylko silna, obejmująca jak najszersze kręgi organizacya, celem wywalczenia sobie znośniejszego położenia.

Organizacya kolejarzy przed parlamentem.

Bratni nasz organ „Eisenbahner" umieścił przed tygodniem artykuł pod powyższym tytułem, który jednakże prokuratorya skonfiskowała. P. Pernerstorfer wniósł go przeto w formie interpelacyi, którą czytelnikom naszym podajemy.

Prześladowania, które nawiedzają zorganizowanych robotników c. k. kolei państwowych, stały się wreszcie przedmiotem obrad w parlamencie. Poseł Pernerstorfer wezwał nagłym wnioskiem ministra komunikacyi, aby zwrócił uwagę podrzędnych organów na to, że kary, wymierzane robotnikom za spełnianie praw na podstawie zasadniczych ustaw, są niedozwolone, a charakterystycznem jest, że żaden poseł nie miał odwagi zaprzeczyć wywodom Pernerstorfera.

Ale i p. Guttenberg był zmuszony przemówić! I pan minister mówił tak wymijająco, że bardzo wyraźnie można było dostrzedz jego zakłopotanie. Podczas gdy Pernerstorfer przytoczył tylko konkretne wypadki z naszego organu zawodowego jako materyał do skargi, to minister odpowiedział w swych ogólnikach nic nie znaczących, nie podając ani najmniejszego uchwytnego dowodu dla swoich twierdzeń. Jego mowa **skonfiskowano!** . . . .

Skonfiskowano!

skonfiskowano! teraz drogę zażaleń.

Ale to jeszcze nie wszystko. Postępowanie ze skargami na kolejach jest, jak to już nieraz wykazaliśmy, polem największego szwindlu i oszustw wobec robotników. Jakżeż się często zdarza, że przy spisywaniu protokołu nie przesłuchuje się wcale robotników, którzy wnieśli skargę! Jak często zachodzi fakt, że, kiedy się ich przesłuchuje, w najbrutalniejszy sposób bywają prześladowani przez dotyczące organa! Jak często wreszcie, mimo przesłuchania, zapisuje się do protokołu świadomie fałszywe zeznania! I przytem wszystkiem mają robotnicy udać się na drogę zażaleń? Nie, zorganizowani kolejarze na lep nigdy nie pójdą. A jeżeli minister oświadcza, że mu aż do tej chwili „ani od jednego robotnika, a przedewszystkiem od żadnego z dyrekcyi ruchu w Lincu drogą służbową skargi" nie doręczono, to wierzymy mu chętnie. Robotnicy nie ufają mu bowiem w żadnej sprawie, ponieważ poznali dokładnie jego otwartość i szczerość. Za to na drogę publiczną zażaleń wstąpili tem skwapliwiej, ponieważ właśnie do niej więcej mają zaufania. Pismo zawodowe i parlament są temi organami, przez które wnoszą swoje skargi, a potępiający wyrok, jaki opinia publiczna wydaje na całe towarzystwo z Kubikiem na czele, wystarcza im w zupełności.

Prawda, p. Guttenberg oświadcza, że zbadał kilka wypadków, jeden w Budziejowicach i jeden w Pradze. My jednakże pozwolimy sobie zapytać się Jego Ekscelencyi, kiedy badał te wypadki? Czy przesłuchał samych robotników? Czy wypytywał się osób prywatnych, które zwłaszcza w Pradze były świadkami oburzającej sceny? Odpowiemy na dwa ostatnie pytania sami krótko i węzłowato: Nie! Jeżeli „śledztwo" . . . **skonfiskowano!**

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Skonfiskowano!

skonfiskowano! wiarygodność słów ministra.

Jest to zupełnie zrozumiałem, że kiedy przemawia minister komunikacyi, nie może braknąć słowa „karność". Pan Guttenberg uznał za konieczne odgrzewać starą nieprawdę o rozluźnieniu karności przez organizacyę, względnie przez pismo zawodowe. Twierdzenie to stoi w rażącej sprzeczności ze stanowiskiem naszego pisma. My bezustannie wskazujemy na fakt, że karność we właściwem znaczeniu tego słowa jest nieodzowną koniecznością na kolejach. Zdarzało się nawet często, żeśmy wprost wzywali robotników do spełniania powinności, piętnujemy przeto stanowczo jako kłamcę każdego, na jakiembądź stoi stanowisku, kto o naszym organie powiada, że jest wrogiem karności. Ale za prawdę, jeśli pan Guttenberg sądzi, że my karność pojmujemy w tym kierunku, iż każdy wybryk i każdą podłość, popełnioną przez przełożonego wobec podwładnych, ci muszą przyjmować ze spokojem, to wówczas musimy naturalnie oświadczyć, że taką karność potępiamy i przeciwko takiej karności, będącej jakgdyby despotyzmem, ujarzmieniem poddanych przez paszę, walczyć będziemy wszelkiemi możliwemi środkami, gdyż to pojęcie karności oznacza pogrzebanie wszelkiej prawdziwej dyscypliny, ono jest właśnie powodem owych oburzających wypadków, którychby p. minister chciał zapomocą dyscypliny uniknąć. Jeżeli jakiś naczelnik stacyi na c. k. państwowych kolejach zarządzi, aby wóz z zapalnemi materyałami umieścić w środku pociągu, podczas gdy robotnik wzbrania się tego uczynić, ponieważ instrukcya przepisuje, że ten wóz ma być na końcu pociągu, wówczas p. Guttenberg oświadczyłby, że ów robotnik nie zna karności. My jednak oświadczamy, że on ma słuszność, a w tym wypadku właśnie przełożony wykroczył przeciwko dyscyplinie. Jeżeli taki Kubik wzywa robotników i żąda od nich pod groźbą oddalenia, aby wystąpili ze stowarzyszenia, to w takim razie ten Kubik wykroczył w najwyższym stopniu przeciw przepisom karności, gdyż nie szanuje ustaw zasadniczych i depce je nogami, jest niekarnym dlatego, że swoim przykładem prowadzi wprost robotników do lekceważenia ustaw!

Ponieważ Jego Ekscelencya nie miał zresztą nic do powiedzenia, to zajął się naturalnie naszem pismem i „tej rozsadzającej krytyce" jego poświęcił baczniejszą uwagę. Nam ta osobista nieprzyjaźń, którą nas zaszczyca p. Guttenberg, pochlebia niewymownie i spodziewamy się, że będziemy dla niego jeszcze dosyć niemiłymi. Ale jest to przecież charakterystycznem, że ani jeden z tych, których ta krytyka nasza dotyka, nie odważa się ani pisnąć. Wszakżeż doprawdy my wobec tych panów nie szczędzimy obelg. Kiedy tylko nas konfiskują, żądamy od pana prokuratora, aby nas zaskarżył. Jeżeliby doprawdy te wszystkie okropności, o których donosiliśmy, były nieprawdziwemi, dawno jużby nas zaskarżono, zaniechanie zaś skargi dowodzi, że p. minister sam wie o tem doskonale, iż wszystko, co my mówimy, jest prawdą.

W czasopiśmie „Miesięcznik dla chrześciańskiej reformy społecznej" („Monatschrift für christliche Sozialreform") powiada jakiś Sch. (Scheicher?) omawiając w sposób z pewnością nieżyczliwy broszurę tow. dra Ellenbogena „Kolejarze i socyalna-demokracya", te słowa: „Jest tylko jedno aut, aut (albo albo). Albo jest to, co tu powiedziano, prawdą, to musi się ukarać winnych, albo to nie jest prawdą, a wówczas musi się Ellenbogena pociągnąć do odpowiedzialności". Zupełnie słusznie, i my żądamy również, aby albo ukarać surowo Kubików, Pallów i Czernych, albo nas pociągnąć do odpowiedzialności. Więcej chyba nie wymaga od nas nawet taki Guttenberg!

Zresztą to, że Jego Ekscellencya ma tak wrażliwą duszę, iż nie może znieść łajania, dziwi nas, u takiego, mówiąc łagodnie, zwolennika żołdackiej prostoty. N. p. stacya Barn-Andersdorf była raz świadkiem wprost klasycznie salonowego wyrażenia się p. ministra, które z gładkim tonem w parlamencie jest w rażącej sprzeczności. Przyjaciele otwartej uczciwości nie pokazują zazwyczaj dwoistego oblicza: wśród podwładnych grubiańsko, wśród posłów grzecznie — hm, to prawdziwie po żołdacku! Sądzimy, że o szorstkości tonu p. Guttenberg nie powinien mówić, bo w końcu możemy mu powiedzieć, żeśmy jeszcze nie dosięgli szorstkości jego wyrażeń!

Po tem, cośmy tu powiedzieli, niechaj każdy osądzi wartość wywodów p. ministra. Poseł Pernerstorfer dał mu też odprawę, która pomimo zgodnego tonu zawiera kilka potężnych ciosów dla p. Guttenberga. Jakie wrażenie zrobiło to w parlamencie, poznać można z tego, że większość (73 przeciw 65) głosowała za nagłością, co przeto jest dowodem, że wywody p. ministra nie znalazły wiele wiary.

To jednak, że przy przedmiocie, tak niezmiernie ważnym dla robotników, było obecnych tylko 138 posłów z ogólnej liczby 353, świadczy o wielkiej obojętności tych panów dla spraw robotniczych. Najbliższe wybory dadzą na to godną odpowiedź. Tymczasem jednak podany wyżej stosunek głosów jest stanowczą klęską dla p. Guttenberga. To nas zadowalnia tymczasem w zupełności!

Austryacki minister przed austryackim sądem.

Czytelnicy nasi znają już sprawę ministra Guttenberga, który przebrany za generała podróżował do różnych miejsc i obrażał spokojnych ludzi jak kapral swoich podwładnych.

Między innymi obraził także tow. Tomschika, redaktora znienawidzonego przez sfery urzędowe pisma pt. „Eisenbahner".

Tow. Tomschik był tak zuchwałym, że uczuł się obrażonym i zaskarżył p. ministra przed zwykły sąd karny, tak jak każdego innego śmiertelnika. Skargę wniósł do sądu w Sternberg dnia 14 sierpnia 1896.

Gdy idzie o ministra, załatwiają sądy sprawy z szybkością pociągu błyskawicznego. Jeszcze tego samego dnia odrzucił sąd skargę z powodu, że Guttenberg jest generałem i jako taki podlega sądom wojskowym.

Tow. Tomschik nie dał się zbić z tropu i wniósł przeciw temu orzeczeniu sprzeciw do sądu w Ołomuńcu. Sąd tamtejszy przyznał słuszność skarżącemu i zawyrokował, że minister kolejowy jest na stałym urlopie i jako taki podlega sądom cywilnym.

Wobec tego orzeczenia musiał sąd w Sternbergu zająć się tą sprawą. Wezwał więc wiedeński sąd w Alsergrundzie, by przesłuchał winowajcę oskarżonego o oszczerstwo. Nadszedł dzień 3 października, w którym Guttenberg miał się stawić do sądu — nie zjawił się nikt. Natomiast zamiast swojej szanownej osoby przysłał p. minister pismo, w którem oświadczył, że nie czuje się „uprawnionym" do stawania przed sądem, bo jest generałem.

Przestępców, . . . **skonfiskowano!** że prawo jest równe dla wszystkich...

Skonfiskowano!

Możecie gnębić słowo,
Duch jego niezależny
Na waszą hańbę nową
Jak orzeł mknie drapieżny!

Dziś wy przemożni mocą
Skradzioną, z czci wyzutą,
Bo każde wolne słowo
Z bezczelną wydrwi butą.

MACKAY.

Odpoczynek niedzielny na kolejach.

Religia stała się dziś w ręku kapitalistów i ich rzeczników tylko narzędziem ucisku i wyzysku ludu pracującego; tam zaś, gdzie religia sprzeciwia się interesom worka pieniężnego, nagle przeobrażają się oni w ateuszów. Najlepiej uwydatnia się to na kwestyi odpoczynku niedzielnego. Religia nakazuje sześć dni w tygodniu pracować, a w siódmym odpocząć po pracy. Cóż to jednak obchodzi kapitalistę? On sam religijnym nie jest, jemu chodzi o to tylko, by proletaryat cierpliwie znosił cięgi, zadane mu przezeń, by nadzieja i marzenie o przyszłem życiu zabiły w robotniku wszelką szlachetniejszą myśl, wszelkie dążenia do poprawienia sobie bytu tu na ziemi. Tam jednak, gdzie religia i praktyki religijne wchodziły im w drogę, wołają: stój!

Ci sami świątobliwi pasterze, którzy uderzają na bezbożnych socyalistów, że śmią odbywać zgromadzenia w godzinach nabożeństwa w niedzielę, milczą jak zaklęci, gdy im się wskaże, jak robotnicy pracować muszą w niedzielę i święto i choćby byli najpobożniejsi, nie mogą

się nawet pomodlić, a cóż dopiero odpocząć sobie.

Dotkliwiej niż innym daje się to uczuwać kolejarzom a szczególnie konduktorom. Mogą oni tylko kilka razy do roku mieć wolną niedzielę. zresztą pracują tak samo. a raczej bardziej jeszcze niż w dzień powszedni, wiadomo bowiem, że ruch na kolejach w niedziele i święta większy jest, niż kiedyindziej.

Rząd austryacki, który tak sympatyzuje z klerykałami, i parlament, w którym zasiada tylu księży, nie zwracają uwagi na to, że instytucya, której właścicielem jest państwo. nie zna odpoczynku niedzielnego. Rząd jednak nie ma ochoty w tym wypadku bawić się w religijność.

Smiesznym jest zarzut zarządów, że leży to już w samej istocie służby kolejowej, która wymaga ciągłego ruchu pociągów. Jest to znów nic innego, jak tylko ów system oszczędnościowy, który przenika sfery kolejowe. Naturalnie, że niemożliwą jest rzeczą, by co niedzielę i święto cały personal pociągowy był wolnym od pracy. Ale w każdym razie nie trudnoby było ułożyć tak turnus, by odpoczynek przypadał na każdą np. drugą niedzielę. Wszak nawet generalna dyrekcya wydała rozporządzenie, gwarantujące robotnikom i służbie przynajmniej to liche ustępstwo. że każdy ma mieć co czwartą niedzielę wolną od służby.

Przypominamy tu zresztą, że tak na kongresie kolejarzy jak i na kongresie urzędników, podurzędników etc. dyskutowano nad odpoczynkiem niedzielnym przy pociągach ciężarowych. Prócz tych pociągów, które wiozą artykuły żywności i wogóle psujące się przedmioty, można bez najmniejszej szkody dla komunikacyi i dla dochodów państwa znieść niedzielne i świąteczne pociągi towarowe.

PRZEGLĄD.

Połowiczność była cechą, charakteryzującą ostatni kongres urzędników i podurzędników kolejowych. Połowicznością, płytkością odznaczała się ich polityka dla wszystkich uczciwych urzędników kolejowych. mających najlepsze chęci, ale nie umiejących jeszcze patrzeć w dal zamiast się obracać w ciasnem kółku jednodniowych „sukcesów“. Zrozumieją już zapewne, że daremnem i bezowocnem było silenie się na to, by konserwatywnych urzędników ze „Stowarzyszenia urzędników kolejowych“ i z „Bahnfrei“ zapomocą dyplomatycznych rezolucyj wciągnąć do opozycyjnego ruchu urzędniczego. „Co nagle, to po dyable“ — mówi stare polskie przysłowie. Z drugiej strony w tym wypadku ten gorączkowy zapał urzędników ze „Związku“ sprowadził wprawdzie rozłam, ale jeden z tych rozłamów, które wzmacniają, zamiast osłabiać, bo wskazują jasno, jaką drogą iść należy. Pismo „Bahnfrei“ rzuca się na postępowych urzędników kolejowych, niezręcznemi gestami operfumowanego półpanka odżegnywa się od tych, którzy „zniżyli“ się do tego stopnia, by podać dłoń bratnią służbie kolejowej. a nawet przybyli na ich socyalistyczne zgromadzenie, i szumnemi frazesami i wyrazami cudzoziemskiemi, po większej części fałszywemi, okazać chce wyższość nad „hołotą“. Radykalni urzędnicy powinni teraz zerwać zupełnie z tą zgrają i połączyć się z proletaryatem kolejowym, który nie obiecuje im złotych gór w teraźniejszości, lecz lepszą przyszłość po długiej, żmudnej i z ofiarami połączonej walce.

Minister kolejowy ciągle jeszcze trzyma się tej dwuznacznej roli, jaką od początku odgrywał wobec sprawy upaństwowienia kolei północno-zachodniej. Dnia 12 wniósł poseł młodoczeski dr Kaizl wniosek nagły, domagający się, by rząd bezzwłocznie przystąpił do zakupienia obydwu linij tejże kolei. W swoim czasie przyobiecał minister Guttenberg na podobny wniosek przedłożyć w jesieni projekt kontraktu. Do dnia dzisiejszego niema ani projektu, ani, jak przyznał inspektor, rokowania się nie rozpoczęły. Każda zwłoka w upaństwowieniu przynosi państwu ewentualne nowe straty, bo w ten sposób wzrasta obciążenie, któreby państwo pokryć musiało. Dziwna rzecz, co właściwie kieruje ministrem, że nie zaczął jeszcze układów, które swoją drogą, według dokumentu kancelaryjnego, wcale nie są potrzebne. Dziwnem jest też, że minister uparcie broni dawnych układów z Taussigiem, i że minister uważa za swoje zadanie bronić towarzystwo! Niech tylko minister broni praw państwa, kolej północno-zachodnia znajdzie już swych obrońców!

Służba tramwajowa w Wiedniu odbyła tam niedawno w nocy z dnia 9-go na 10-ty b. m. zgromadzenie protestujące przeciw brutalnemu postępowaniu dyrekcyi tramwajowej. która wydaliła jednego z pośród służby za to, że na zgromadzeniu publicznem przedstawił w męskich słowach nędzę panującą wśród tej części proletaryatu. Zgromadzenie to zwołane zostało przez Stow. służby komunikacyjnej (Verein der Verkehrsbediensteten), składające się dotychczas z samych kolejarzy. I rzecz charakterystyczna, że tak żydowski zarząd, jakoteż agitatorowie antysemiccy wszelkich sił dokładali, by odstraszyć tramwajowców od tego zgromadzenia, pisma zaś filo- i antysemickie, które tak zwykle ujadają wzajemnie na siebie,, teraz wspólnie ujadają na socyalistów. Zgromadzenie było liczne. imieniem kolejarzy przemawiał tow. Wintersberger. a imieniem partyi socyalno-demokratycznej tow. dr. Ellenbogen. Obydwaj przedstawili zgromadzonym podłość tak żydowskich wyzyskiwaczy tramwajowych jak i antysemickich pismaków gadzinowych, którzy wszyscy są wrogami służby tramwajowej. Wzywali ich, by przyłączyli się do potężnej organizacyi kolejarzy, która sprostała już niejednemu potężnemu wrogowi i która się uwinie też z towarzystwem tramwajowem.

Przemawiali też wydaleni towarzysze tramwajowi, ofiary brutalności dyrekcyi, którzy w prostych ale silnych słowach przedstawili położenie tramwajowców i wezwali ich do zaprotestowania przeciw postępowaniu dyrekcyi.

Postanowiono zwołać wkrótce drugie zgromadzenie.

I nasza służba tramwajowa znajduje się w takiem położeniu. że nic nie zdoła polepszyć ich bytu. jak tylko jednolita organizacya i połączenie się z walczącym proletaryatem.

Pod pręgierz.

Podgórze-Płaszów. Dobrodziejstwo rozporządzenia, że kolejarze mają dostawać węgle po cenie zniżonej, zostało tu tak skarykaturowane, że stało się raczej ciężarem. Naczelnik każe stronom swym kosztem węgle, zdatne do palenia, wybierać z miału i samym takowe ważyć pod nadzorem „magazyniera“, człowieka, który ciągle tylko myśli o tem, jakby na biednym kolejarzu zarobić i jeżeli nie dostaje za fatygę, waga zawsze jest łżejszą; przytem nie można się tego „pana“ niby-magazyniera doprosić, żeby zechciał się pofatygować do wagi; ponieważ nadto węgle nakłada się łopatą na wagę, więc i tu łatwo o oszustwo, trudno bowiem porównywać węgle grubsze z miałem, zdatnym jedynie do kuźni lub fabryk. a nie do pomieszkania.

Nowy Sącz (Stosunki w kolonii robotniczej). Kolonie robotnicze, które mają być dobrodziejstwem dla robotników, stały się w ręku Zborowskiego, naczelnika warsztatów tutejszych, narzędziem do bezczelnego ucisku. Sypie się ukaz za ukazem. a robotnicy zapominają chwilami, że żyją w Austryi, a nie w Rosyi, że p. Zborowski jest urzędnikiem, a nie czynownikiem. Robotnicy dotychczas w ten sposób uzupełniali nędzną płacę, by utrzymać siebie i rodziny, że hodowali trzodę chlewną, mieli z tego mięso i nawóz na ogródek do każdego mieszkania przynależny. Teraz naczelnik zakazał chowu świń, wskutek czego pozbawił robotników ostatniego pobocznego środka utrzymania i wydał ich na pastwę rzeźników, (z którymi p. Zborowski żyje w niezłej komitywie). Jesteśmy bowiem pewni, że to da rzeźnikom tutejszym najlepszą sposobność do sztucznego podwyższenia cen mięsa, za co Zborowskiego z pewnością kolejarze i biedna ludność Nowego Sącza błogosławić nie będzie.

Stało się systemem w warsztatach nowosądeckich drażnienie robotników. Niedawno było ogłoszenie, zwiastujące podniesienie czynszu w kolonii. Dało to gospodarzom powód do podwyższenia ceny mieszkań. Ledwie robotnicy postarali się o usunięcie tego ciężaru, aż tu znowu ukochana stabilizacya sprawiła, że w razie awansu trzeba zamiast 7 złr. płacić 10 złr. 50 ct., ponieważ zniżka dotyczyć miała tylko „prowizorycznych“. Teraz znów zakazano hodowli świń. Zauważyć się daje w ostatnich czasach u. p. Zborowskiego niezwykłą brzemienność w coraz dziksze i brzydsze pomysły, na kieszeń biednych robotników obliczone, czyż więc boi się, by się nie zapatrzył, widząc wieprzki?... Robotnicy z pewnością zrezygnowaliby z chowania wieprzy, gdyby mieli porządne, ludzkie płace.

Przydałyby się natomiast inne „ukazy“. Cztery już lata mamy kolonię, a droga polowa, do niej prowadząca, jest niewyszutrowaną, grubą warstwą błota pokryta, w nocy ciemna, bo latarni naturalnie niema.

Przed rokiem mieliśmy tu wielką halę, mieszczącą stolarnię i kilka pił do obrabiania drzewa, oraz dwie heblarnie i dwie szmirgelszajby do ostrzenia noży i pił. Ponieważ kurz, z ruchu maszyn tych powstały, rozchodził się po całej stolarni i zatruwał powietrze, stolarze udali się z prośbą o przegrodzenie tej hali. Wreszcie po trzech latach, tj. przed rokiem, odgrodzono ścianą blaszaną stolarzy od maszyn. Stolarzom teraz lepiej, natomiast tych pięciu robotników, którzy są zatrudnieni przy piłach i heblarkach, są chyba skazani na zagładę, kurz działa tu zabójczo na organizm zajętych tam ludzi. Sposoby na zabezpieczenie zdrowia robotników tych znalazłyby się. Wentylacye istnieją już w niektórych warsztatach kolei państwowej. Cóż, kiedy Zborowskiemu chodzi bardziej o pieniądze, niż o zdrowie i życie ludzi. Gdy okna otworzyć, to znów okropny przeciąg naraża zatrudnionych tam robotników na różne choroby żołądka, strzykanie w uszach i t. d. Tuby gorliwość p. naczelnika znalazła obszerne pole do popisu.

Sedziszów Do galeryi kacyków kolejowych, których nazwiska przekazać należy potomności, przybył nam naczelnik Witlaczyl w Sędziszowie, który między tymi, napiętnowanymi przez nas urzędnikami, niepoślednie zajmie miejsce. Dla siedmiu swoich robotników zaprowadził on podział służby w ten sposób, że kazdy z nich pełni 36-godzinną służbę bez przerwy, poczem ma dopiero 6 godzin wolnych. Męczarnia ta trwa przez 6 dni, poczem w siódmym dniu ma każdy 24 godzin wolnych. Jednak i z tych 6 godzin nie każdy w całości korzysta, bo gdy który z nich ma daleko do domu, wówczas zupełnie odpocząć sobie nie może.

Jednak nominalnie tylko pracuje siedmiu robotników, bo równocześnie pracuje tylko czterech, którzy przy dzisiejszym ruchu z burakami, w magazynie, szybowaniu, wyładowaniu i doładowaniu muszą wszystkie swe siły wytężyć, by nie paść ze znużenia. Z trzech innych bowiem jeden ma ową wolną dobę, drugi sześciogodzinną pauzę, a trzeciego bierze sobie naczelnik do posług domowych, do froterowania codziennie posadzki w czterech pokojach, do noszenia wody, na kupno do miasta, i do innych podobych robót, do których p. Witlaczylowi nie chce się przyjąć służącej. Gdy się raz robotnicy uskarżali przed naczelnikiem na zbyt ciężką pracę, odpowiedział tenże z brutalnym cynizmem: „Jednego z was wydalę, to wam wtenczas będzie lżej“. Czyż dziwną jest rzeczą, że Witlaczyl zastał w kancelaryi Józefa Jakóbowskiego przy sprzątaniu prawie śpiącego, dziwnem jest tylko postępowanie tego panka, który rzucił się na wynędzniałego robotnika, bił go po twarzy i tłukł mu głową o piec.

Radzimy p. Witlaczylowi pohamować się trochę, bo się to źle skończyć może...

Stanisławow. Katastrofa w Hołoskowie powinna była nauczyć rozumu tutejszą dyrekcyę kolejową. Ale dyrektor Wierzbicki czeka, zdaje się, jakiegoś większego nieszczęścia, jakiejś masowej katastrofy, by personal powiększyć i nie narażać na śmierć życia ludzkiego. Brak bowiem personalu czuć się daje niezmiernie wobec spotęgowanego ruchu towarowego, a któżby uwierzył, że, jak tego dowodzi książka milowa, niektóre partye pełnią służbę po dwadzieścia kilka godzin z rzędu. Na domiar wybiera sobie p. Wierzbicki indywidua, które zachowaniem swojem działają podburzająco na robotników. Osławiony Łukasiewicz wykrzykuje na skargi, podnoszone przez personal: „Piszcie do Kuryera Kolejowego“, a na prośby ich, by stosowniejszy podział zaprowadzić, odpowiada: „Będziecie jeździć, aż wam języki zwisną“. Radzimy mu, aby oduczył się tych idyotycznych pogróżek.

Do tego już doprowadziła „oszczędna“ dyrekcya, że na linii Lwów-Czerniowce zniesiono konduktorów manipulacyjnych, a „zugsführerzy“ prócz swoich i ich czynności sprawować muszą. Skutkiem tego są częste spóźnienia pociągów towarowych o 3 do 6 godzin.

Na linii stryjskiej zostawiono manipulacyjnych konduktorów bez żadnej kwalifikacyi. Ponieważ i plac ogołocony został z szyberów, dziwna panuje łatanina w Stanisławowie, która, obawiamy się, nie jeden jeszcze Hołosków sprowadzi.

Przy tej sposobności zapytujemy dyrekcyę stanisławowską, czy zamyśla raz zapobiedz włóczeniu się konduktorów dwa razy dziennie na stacyę, czy i kiedy zamierza ustanowić turnus, upraszając ją zarazem o uwolnienie konduktorów od niemiłej im osoby Łukasiewicza i ustanowienie do podziału służby kogo innego. Chyba, że i tu łączą p. radcę jakieś „ściślejsze węzły“ z taką kreaturą, jak Łukasiewicz.

Z organizacyj.

Kraków. Tutejsze „Koło miejscowe“ odbyło dnia 8 b. m. walne zgromadzenie, które zagaił zast. przew. tow. Czekaj, złożywszy również obszerne sprawozdanie z czynności Zarządu za rok ubiegły.

Obrót kasowy przedstawia dochód 646 złr 44 ct., rozchód zaś 573 złr. 20 ct., pozostałość wynosi 73 zł. 24 ct.

Komisya kontrolująca, składająca swe sprawozdanie, oświadcza, że wykryła deficyt w kwocie 52 złr. 3 ct., datujący się jeszcze z czasów dawnego kasyera. Imieniem komisyi postawił tow. Lubojemski trzy wnioski, i tak: 1) Nie udziela się poprzedniemu kasyerowi i zarządowi absolutoryum za czas od 1 września do końca lipca. 2) Poleca się nowo wybranej komisyi kontrolującej powtórne jak najdokładniejsze przejrzenie ksiąg i rachunków za rok ubiegły i postawienie odpowiednich wniosków zarządowi. 3) Poleca się nowo wybranemu zarządowi, aby w myśl poczynionych przez komisyę kontr. wniosków, sprawę tę załatwił pomyślnie dla stowarzyszenia.

Po dłuższej dyskusyi wnioski komisyi przyjęto i przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym został tow. Tomasz Tokarz, nadto wybrano jedenastu członków Zarządu, oraz komisyę kontrolującą.

Przy wnioskach członków zabierali głos tow. Bialik, Lubojemski i Stork.

Tow. Daszyński wygłosił na zakończenie odczyt na temat, jak wygląda kultura i moralność burżuazyi a proletaryatu.

Na zgromadzenie nadesłał ks. Stojałowski list, w którym usprawiedliwia niemożność przybycia, na-

tomiast zasyła wszystkim serdeczne i braterskie pozdrowienie, życząc jedności, wytrwałości i wiary w niezawodne zwycięstwo dobrej sprawy nad brutalnem i bezwstydnem wyzyskiwaniem dzisiejszych „wybrańców losu", którym ks. St. woła hańba — zaś sława tym, którzy pracują i cierpią i walczą za prawdę i sprawiedliwość.

Podgórze Dnia 25 z. m. odbyło się tu roczne walne zgromadzenie „Koła miejscowego". Zebranie zagaił tow. Grządziel, poczem złożono sprawozdanie z czynności Zarządu, oraz sprawozdanie kasowe, wykazujące dochód 394 złr. 45 ct., rozchód zaś wynosił 355 złr. 69 ct. W rozchodach mieści się już przypadająca część do kilku funduszów Związku austr. kolejarzy, która wynosi 137 złr. 16½ ct. Pozostaje w kasie na rok następny 38 złr. 76 ct.

Po złożeniu sprawozdania kasowego zażądała komisya kontrolująca udzielenia absolutorium Zarządowi, co też zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło.

Przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym został tow. Grządziel, jako zastępcy tow. Matura i Doktor; sekretarzem Kopacz, zastępcami Schreiner i Iwanów; kasyerem Michnowicz, zastępcami Nodzeński i Szmejkal; bibliotekarzem Kawka, zast. Friedmann i Wróblewski; kom. kontr. Szymański, Bochyński i Kubisz; sąd polubowny: Ładyga, Moskała, Czaderski, Jocher i Reichert; delegaci do Wiednia: Szymański i Schreiner.

Przy wnioskach członków między innemi zażądano wyrzucenia z czytelni „Głosu Narodu".

Po wyczerpaniu spraw zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Wiedeń. (11 posiedzenie Związku dnia 28 września 1896). Prezes tow. Wintersberger otwiera posiedzenie i zdaje sprawę ze stanu strejku we warsztatach towarzystwa kolei państwowych w Wiedniu i Pradze. Nadto zawiadamia Zarząd, że Wydział centralny Stowarzyszenia służby kolejowej odtąd delegować będzie na posiedzenia dwóch członków swych z głosem doradczym. Załatwiono następnie kilka mniejszej wagi spraw, poczem tow. Zeger zawiadamia o skróceniu czasu pracy do 9½ godzin w warsztatach kolei północno-zachodniej. Celem zainterpelowania prezydenta ministrów w sprawie nadużyć ze strony niektórych organów kolei państwowej wybrano komitet. Koniec posiedzenia o 11-tej godzinie w nocy.

KRONIKA.

Do czego służy §. 19 ust. prasowej, dowiedzą się [illegible] nego nam za pośrednictwem adwokata dra Pieniążka przez austro-węgierskie Tow. kolei państwowej.

„Do Szan. Redakcyi „Kuryera Kolejowego" w Krakowie. Na zasadzie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Kuryera Kolejowego" następującego sprostowania wzmianki o zmowie robotników warsztatowych c. k. uprz. austr. węg. Towarzystwa kolei państwowych, zamieszczonej w nrze 12 z dnia 15 października b. r.

Nie jest prawdą, jakoby w ciągu całego trwania zmowy robotników warsztatowych c. k. uprz. austr. węg. Towarzystwa kolei państwowych jakiekolwiek układy ze strejkującymi prowadzono i jakoby w toku takowych Dyrekcya Towarzystwa jakiekolwiek ustępstwa poczyniła.

Prawdą natomiast jest, iż robotnicy warsztatowi c. k. uprz. austr. węg. Towarzystwa kolei państwowych niektóre przez Towarzystwo dobrowolnie i jeszcze przed rozpoczęciem zmowy poczynione ustępstwa, jako niedostateczne odrzucili i drogą zmowy dalej idące żądania postawili.

Również jest prawdą, że gdy Towarzystwo ponad początkowo, przed rozpoczęciem zmowy poczynione ustępstwa, żadnych dalszych koncesyj uczynić nie chciało, robotnicy zatrudnieni w warsztatach w Simmering w dniu 10 października b. r., zaś robotnicy warsztatowi w Pradze i Bubnie w dniu 13 października b. r. bezwarunkowo robotę napowrót podjęli.

Wiedeń, dnia 3 listopada 1896.

Dyrektor *Grimburg*.

Na kłamliwe sprostowanie odpowiadamy krótko: Sprawozdanie ze strejku robotników kolejowych czerpaliśmy z „Arb. Ztg." i z „Eisenbahnera" i w żadnem z tych pism nie spotkaliśmy się dotychczas z podobnem sprostowaniem. Faktem niezbitym jest, [illegible] podczas strejku, o czem widocznie słaba głowa p. radcy Grimburga dziś już zapomniała, dowodem zaś tych układów podczas strejku, prowadzonych z przedstawicielem kolei p. radcą Grimburgiem a drem Harpnerem, pełnomocnikiem robotników — było właśnie ułożenie ośmiu punktów, zawierających w sobie różne ustępstwa, poczynione ze strony dyrekcyi tow. kolei. Na podstawie tych punktacyj ugodowych zwołano zgromadzenia strejkujących robotników w Pradze i Wiedniu i te punktacye ugodowe były powodem, że robotnicy zgodzili się na zaprzestanie strejku i powrócili na drugi dzień do pracy.

Fakt ten dowodzi, że sprostowanie p. radcy mija się najzupełniej z prawdą. A gdyby nawet [illegible]ie układów nie prowadzono z robotnikami podczas strejku — to z tego nie ma się co tak dalece dyrekcya chwalić, bo jej to wcale zaszczytu nie przynosi — obowiązkiem każdego bodaj trochę uczciwego przedsiębiorcy jest wejść w układy z równym swym przeciwnikiem.

Tak panie Grimburg.

W sprawie mundurów dochodzą nas liczne skargi. Mundury miały być personalowi kolejowemu rozdane wedle instrukcyi najdalej do 1 października; upłynęła już połowa listopada, a do dnia dzisiejszego nie otrzymali jeszcze mundurów podgórscy podurzędnicy i ogrzewalnia. Ci zaś, którzy je już dostali, musieli je dać za własne pieniądze do przerobienia.

Widzieliśmy robotników w tych mundurach i mieliśmy wesołe chwile, jeden dostał mundur za obszerny, drugi za krótki. Zapraszamy p. Guttenberga, który, jako generał, ma jeszcze zdaje się pod tym względem gust niezepsuty, by zrobił przegląd podgórskiego i krakowskiego umundurowanego personalu, może na chwilę zapomni o kłopotach, z któremi dziś teka ministeryalna jest połączona.

Ciekawy zakaz. Inspektor Łapuszański w Podgórzu doprowadza do doskonałości w wyłapywaniu dochodów dla dyrekcyi. Kreatury jego zakazują kolejarzom jeździć do służby z Podgórza (przystanek) do Podgórza-Płaszowa i każą im kupować bilety. Tym, którzy pracują dla kolei i którzy właśnie do roboty się udają, zakazuje taki Łapuszański jazdy na tak małą przestrzeń! Zapytujemy dyrekcyę, którędy właściwie mają robotnicy i służba chodzić do Płaszowa, czy tą drogą, którą przepisała dyrekcya, a która wynosi cztery kilometry? czy torem, którym starostwo chodzić zakazało? A może dyrekcya zamierza zaprowadzić dodatek na dorożkę dla służby. Jeżeli urzędnicy mogą sobie potrącić za dorożkę, to czemuż i nam to prawo nie przysługuje?

W sprawie konduktora Gottfrieda na stacyi Podgó-[illegible] pisma notatkę, zarzucającą mu przymioty, które po zbadaniu sprawy na jego prośbę usilną prostujemy. Odwołujemy tedy zarzuty, które w każdym razie zaszkodzić mogły p. Gottfriedowi, jako człowiekowi pracy. Mamy tu na myśli zarzucane mu lenistwo, geszefciarstwo i t. d. Co do zarzutu dopuszczenia się czynów brzydkich i niemoralnych, to pomimo zaprzeczenia p. Gottfrieda, jakoby w sprawie tej doniesienie karne prokuratorya odrzuciła, liczyć się musimy z faktem dokonanym, tj. z śledztwem dyscyplinarnem ze strony dyrekcyi i ze skutkami tego śledztwa. Nie jesteśmy wrogami żydowskich kolegów, odwołujemy się zresztą pod tym względem na artykuł wstępny.

Nasuwa się tu nam tylko jedna uwaga. Dowiedzieliśmy się, że dyrekcya p. Gottfrieda telegraficznie przeniosła od pociągów osobowych do ciężarowych. Bardzo nas cieszy, że p. Kolosvary zaczyna brać do serca nasze uwagi i słucha głosu pisma robotniczego; chcielibyśmy tylko, by w tym samym tempie dyrekcya usunęła takiego Zborowskiego, Jarockiego, lub złodzieja Jakubowskiego, werkmistrza w krakowskich warsztatach.

Z kolei północnej. Kolej ta nie ustępuje innym co do nieludzkiego wyzyskiwania swego personalu. System oszczędnościowy i wyzysk sił roboczych praktykowane są tam do niebywałych rozmiarów. Niedawno wydarzył się np. w Przerowie wypadek, że bremzer po 26 godzinnej służbie nie mógł się ruszyć na wezwanie do dalszej służby. Oświadczył, że jest pół żywy i że choćby się, co chce, stało, nie jest wstanie wziąć się do roboty. Gdzieindziej znów 62 letni robotnik noszący pakunki nie chciał jechać na otwartej bremzie i dostał 1 złr. kary. Dochody zarządu rosną, ruch coraz większy i zamiast powiększyć personal, który upada pod ciężarem pracy nadmiernej, taki np. inspektor Mayr z bezgranicznym cynizmem grozi karami, przeniesieniem i wydaleniem tych, którzy dopuszczają się tak okropnego występku, że ważą się skarżyć przed nim na nadmiar pracy. Kiedyż publiczność zrozumie, że tu wchodzi w grę nietylko zdrowie personalu, lecz bezpieczeństwo życia pasażerów?

W Szwajcaryi istnieje w niektórych kantonach tzw. prawo inicyatywy, według którego, jeżeli 30.000 obywateli zażąda, by wniosek jakiś przeszedł pod obrady parlamentu, żądaniu temu stać się musi zadość. Otóż socyaliści wszczęli tam ruch, dążący do upaństwowienia kolei. Zbieranie podpisów jest już w toku, a sami kolejarze dostarczyli ich dotychczas 10.000. Zdaje się, że do dnia 6 grudnia, w którym się kończy zbieranie podpi-[illegible]

Z Danii Posłowie socyalistyczni w folkethingu (parlamencie) duńskim postawili wniosek, by państwo robotnikom swoim udzieliło pewne ulgi, jak minimalną płacę (3 korony dziennie), tydzień wakacyi na rok, pieczę [illegible] w kłopocie, bo bała się narazić robotnikom, a nie mogła oświadczyć się za wnioskiem. Minister przemawiał przeciw, o argumenty jednak było mu niezmiernie trudno. Gdy jednak reprezentanci socyalnej demokracyi zagrozili strejkiem kolejarzy, rząd zgodził się na zabezpieczenie od wypadku, a sam wniosek oddano komisyi z 25 członków, do których należy też socyalny demokrata. Partya zamierza w komisyi przeprowadzić statystykę stosunków wśród robotników państwowych, aby bardziej specyalnie sformułować swe żądania.

Amerykańskie stosunki kolejowe. Dyrektor generalny państwowych kolei bawarskich, Ebermayer, przedsięwziął w r. 1893 z polecenia swego rządu podróż naukową na wystawę w Chicago i wogóle do Ameryki północnej. Owocem tej podróży jest obszerne dzieło, opisujące stosunki na kolejach amerykańskich. Według tego pędzą na gęsto zaludnionym wschodzie Ameryki, gdzie torów jest tyle, co w Europie, pociągi prędzej, niż u nas. Najszybsze podróże według planu jazdy wyniosły 41·3 do 81·7 kilom. na godzinę, a szybkość jazdy między poszczególnemi stacyami wynosi 69 do 103 kilom. Pociąg zaś pospieszny Hamburg-Berlin robi 78·6 kilom. na godzinę, pociąg pospieszny Ostende-Wiedeń 56·1, z Paryża do Wiednia 55·2 kilometrów.

Skoro w mniej zaludnionym zachodzie Ameryki wymagania co do pociągów tej lub owej linii wzrastają, wzmacnia się tor większą ilością progów, wskutek czego nawet ciężkie lokomotywy z wielką szybkością mogą kursować. Istnieje tylko jedna klasa wagonów, a wymaganiom różnic majątkowych czyni się zadosyć przez specyalne zbytkowne pociągi.

Najbardziej uderzającą różnicę między kolejami w Ameryce a w Europie stanowi brak urzędów. Są tylko urzędnicy i to nie z stałą pensyą, lecz tylko za wypowiedzeniem. Pracę fizyczną wynagradza się tu lepiej niż umysłową, tak, że kto jest pilny i ruchliwy, lepiej, może rozpocząć swą karyerę jako bremzer, niż jako robotnik w biurze. Z 128 generalnych dyrektorów tylko 23 rozpoczęło od stanowisk wyższych, zresztą są to sami byli bremzerzy, konduktorzy, pakierzy, telegrafiści i t. d.

Długość trwania lokomotyw i żelaznych mostów. W Anglii obliczono, że lokomotywa przebyć musi 760.000 kilometrów, aby nie była już więcej zdatną do użycia. Odpowiada to ośmnastokrotnemu obwodowi ziemi. Mosty żelazne długo się trzymają — i nie można napewne obliczyć, jak długo trwają. Dobrze skonstruowany most nigdy nie będzie cierpiał na uwiąd starczy i trwałby wieki, gdyby nie zaszła potrzeba rozebrania go z powodu wzmożonego ruchu.

Komunikaty.

Związek towarzystw kolejarzy i pokrewnych zawodów w Austryi. Sekretaryat uprasza zważyć, co następuje:

Wkładkę do związku, t. j. 7 ct. za członka na miesiąc, należy wysłać najpóźniej do 15-go każdego miesiąca z dołu czekiem pocztowej kasy oszczędności, a nadto listę obrachunkową do sekretaryatu. Nadesłanie samej kwoty nie wystarcza, potrzeba nadto listy.

Należy unikać obliczenia dwóch miesięcy na jednej liście, jak również przesłania dwóch wkładek jednym czekiem, ponieważ w ten sposób przysparza się sekretaryatowi niepotrzebnie pracy.

Nadto uprasza się na czeku nie podawać osoby wkładającej, lecz wkładającego Koła zawodowego.

TOWARZYSZE! KOLEJARZE!

W myśl uchwały I kongresu austryackich kolejarzy, odbytego w Wiedniu, rozpoczęliśmy wydawnictwo „Kuryera Kolejowego", który jest jedynym polskim organem Związku robotników i służby kolejowej. Pismo nasze powinno się zatem znajdować w ręku każdego kolejarza.

Od czasu swego powstania zdołał „Kuryer Kolejowy" w pocieszający sposób pozyskać sobie zaufanie Kolegów, jak również koło Czytelników swych znacznie rozszerzyć. „Kuryer Kolejowy" piętnuje z całą bezwzględnością każdą niegodziwość, krzywdę, gwałt, jakich się na kolejach dopuszczają niższe i wyższe organa zarządów kolejowych. Zadaniem naszem również jest robotnikom i służbie kolejowej każdy popełniony błąd śmiało i bez ogródek wytknąć i skarcić.

„Kuryer Kolejowy" jest skutecznym i potężnym czynnikiem w walce o wyzwolenie galicyjskiego proletaryatu kolejowego. Aby egzystencyę jego wzmocnić i utrwalić, obowiązkiem Waszym jest, Koledzy, energicznie starać się o pozyskanie dla niego jak największej liczby abonentów!

Przeczytanych numerów nie należy niszczyć, lecz rozszerzać dalej.

Redakcya i Administracya.

Komunikaty.

Szanowne kierownictwa Stowarzyszeń i Kół zawodowych upraszamy, by wszelkie dotyczące związku pisma w sprawach pomocy prawnej, agitacyi i pieniężnych adresowali na ręce sekretaryatu związku: Wiedeń, V 1, Schlossgasse 22, I. Stock, Thür 6. *Zarząd Związku.*

„Koło miejscowe" w Krakowie urządza d. 22 b. m. w lokalu przy ul. Floryańskiej l. 55 I. p. przedstawienie amatorskie, poczem nastąpi zabawa z tańcami. Początek o godz. 7 wieczorem.

„Koło miejscowe" w Podgórzu przeniosło swój lokal na ul. Krakusa l. 28. W nowo otwartym lokalu odbędzie się d. 22 b. m. o godz. 4 popołudniu Odczyt.

W tym samym dniu odbędzie się o godz. 7 wieczór przedstawienie amatorskie, a później zabawa z tańcami. Program bardzo urozmaicony.

„Koło miejscowe" w Nowym Sączu urządza w niedzielę d. 22 b. m. o godz. 7 wiecz. przedstawienie amatorskie. Amatorowie odegrają po raz pierwszy „Chłopów arystokratów", oraz jednoaktówkę p. t. „Albo niebo, albo piekło."

Nadesłane.

Za rzeczy, umieszczone w tym dziale, redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.

„Zwiędły fiołek". O ile mi się zdaje, chce Pani odegrać może rolę szpiega. *W*

Druk A. Słomskiego w Krakowie

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Tomasz Tokarz.**